

## ROZDZIAŁ III

### 1. PRZEŚLADOWANIE KOŚCIOŁA W UJANOWICACH W LATACH PIĘĆDZIESIĄTYCH I SZEŚĆDZIESIĄTYCH

#### 1.1 DZIAŁANIA REPRESYJNE WŁADZ PAŃSTWOWYCH

Lata 50-te i 60-te to czas w naszej ojczyźnie zorganizowanej i programowej walki z religią i Kościołem. Władze państwowe podejmowały różnorakie działania mające na celu osłabienie autorytetu Kościoła i duchowieństwa<sup>1</sup>. Działania te swym zakresem obejmowały cały kraj. Dały się więc odczuć również w mniejszych, lokalnych społecznościach. Obejmowały one zarówno ludzi starszych, młodzież jak i dzieci. Nie inaczej było także w ujanowickiej parafii. Rok 1949 zapoczątkował działalność „kina objazdowego”, które zaczęło „szerzyć propagandę komunizmu wśród ludności wiejskiej i wśród dzieci. W każdym wyświetlaniu musieli coś dać przeciw księżom, przeciw Ojcu św.”<sup>2</sup>. Najbardziej więc narażone były dzieci, gdyż projekcja filmów odbywała się w szkole.

Te trudne i niespokojne czasy dla Kościoła i ludzi zastały ks. Bernardyna Dziedziaka na stanowisku dziekana dekanatu limanowskiego i proboszcza w parafii Ujanowice. Działania władz komunistycznych zostały skierowane wprost w jego osobę, ponieważ był człowiekiem powszechnie

---

<sup>1</sup> Por. W. Roszkowski, *Historia Polski 1914-1991*, Warszawa 1992, s. 263

<sup>2</sup> KPU, t. II, s. 4

znanym i szanowanym, nie tylko w swojej parafii, ale także na terenie całego dekanatu. Władzy zależało więc na tym, by ks. Dziedziak z nią współpracował. Nie doszło jednak do tego nigdy! Był więc bardzo często wzywany na posterunek, gdzie przesłuchiowano go i wykładano „poprawność polityczną”. W różnoraki sposób utrudniano mu także pracę duszpasterską. „W kościele pełno szpiegów, którzy podsłuchują kazania i nieraz przekręca i donoszą księdza do władz – i przesłuchania i kary się sypią. Nawet procesje w Dni Krzyżowe trzeba zgłaszać do Starostwa”<sup>3</sup>. O trudnościach w spełnianiu posługi dziekańskiej świadczą dobitnie obrazy z jego życia. Sam wspomina o bardzo trudnej sytuacji, w jakiej się znalazł, gdy trzeba było stanowczo przeciwstawić się władzy: „Dnia 25 stycznia 1950 r. o godzinie 4<sup>00</sup> rano przyjeżdża pod plebanie autobus towarowy. Biją do drzwi. Ja już wstałem i mówię: - poczekajcie niech się ubiorę, a oni, że im zimno, - bo był wtedy mróz coś około 28° C. Wpuściłem ich do pokoju. - Czegoż panowie chcecie. A oni - niech się ksiądz ubiera i jedzie z nami do Limanowej. - Po co? Pytam. - Tam księdzu powiedzą. Ledwie im wytłumaczyłem, że najpierw muszę Mszę św. odprawić.

Odprawiłem w przekonaniu, że może to już ostatni raz mam Mszę św. Po Mszy św. wsiedliśmy do auta towarowego, otwartego na mrozie około 28° C. Auto było zagnojone od przewozu świń. Takim autem zawieźli nas do Limanowej do Starostwa i kazali czekać w jednym pokoju. Powoli zwozili do tego pokoju innych księży.

Dopiero około godziny 9<sup>00</sup> zjawia się w tej sali, gdzie nas księży było już kilkadziesiąt z całego powiatu limanowskiego, pan Starosta Limanowski w asystencji członków Urzędu Bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej i Prezesa Partii i najpierw wywołał dziekanów do drugiego pokoju. Było nas tylko dwóch - ks. Andrzej Bogacz z Tymbarku i ja. I mówi do nas, po co nas wezwano, że mamy założyć protest przeciw «nadużyciom» popełnionym

---

<sup>3</sup> KPU, t. II, s. 8

we Wrocławskim «Caritasie»<sup>4</sup>. My jako dziekani mamy przemówić do księży i spowodować ich protest przeciw tym rzekomym «nadużyciom» we Wrocławiu i potem, albo wszyscy, albo przynajmniej większa część pojedziemy do Krakowa, aby tam wziąć udział w wiecu księży z całego województwa przeciw nadużyciom w «Caritasie», którego biskupi nie dopilnowali. Gdy nam to powiedzieli, wtedy ks. dziekan Bogacz z Tymbarku zasłabł na serce.

Zostałem sam i wtedy stanowczo się temu sprzeciwiłem, że ani nigdzie nie pojadę, ani żadnego protestu nie podpiszę, bo ta sprawa do mnie, ani do innych księży nie należy, ale należy do kompetencji Episkopatu. Jeśli rzeczywiście w «Caritasie» Wrocławskim są nadużycia, to niech te rzeczy załatwią władze państwowe z Episkopatem, a nie z nami. Nikt nas nie ustanowił sędziami dla Wrocławia, ja nie mogę wykorzenić zła w swojej parafii i będę się mieszał do Wrocławia?!

Nastąpiła konsternacja między tymi panami, co przyszli. Na taki stanowczy sprzeciw nie byli przygotowani. Odwołali się do plenum zebrania księży - poszliśmy wszyscy na salę, gdzie czekali księża. Najpierw podali arkusz, aby podpisał każdy z księży listę obecności. Nikt z nas nie podpisał. Baliśmy się bowiem, by naszych podpisów nie użyli do czego innego, przeciw naszym Biskupom. To ich bardzo poirytowało. Potem miał przemówienie do wszystkich księży starosta i zaczął nas nakłaniać ostro, że mamy obowiązek jechać do Krakowa i zaprotestować. Ledwie starosta skończył, ja zaraz poprosiłem o głos i powiedziałem, «ja nigdzie nie pojadę» i tłumaczę, że to do mnie nie należy. Zaraz poparł mnie ks. dr Ludwik Kowalski proboszcz limanowski i opat ze Strzyżycy, a potem wszyscy księża zawołali «nigdzie nie jedziemy i żadnego protestu nie podpisujemy». Próbowali «skaptować» choć kilku księży nawet groźbą, ale wszyscy stanowczo odmówili. Starosta był wściekły ze złości i prawie wrzeszczał

---

<sup>4</sup> Por. D. Zamiatała, *Caritas, działalność i likwidacja organizacji 1945-1950*, Lublin 2000, s. 299-314

nad nami: «zakute macie głowy, zakute ręce» itp., a my opuściliśmy głowy i śmialiśmy się po cichu. Nadjechały autobusy osobowe, aby nas zawieźć do Krakowa i nikt nie wsiadł!

A my wszyscy kapłani poszliśmy do kościoła w Limanowej, aby się pomodlić o opiekę Matki Najświętszej nad nami. Okazało się, że było dla nas przygotowane w Starostwie obfite przyjęcie, ale już nikt nas nawet nie prosił, bo ich wstyd było, że przegrali na całej linii, ale też odtąd uważają mnie w powiecie za wielkiego wroga komunizmu i gnębią podatkami”<sup>5</sup>.

Wydarzenie to opisane przez ks. Dziedziaka ilustruje metody walki z Kościołem, do której wykorzystywano także duchowieństwo.

## 1.2 PODATKI

Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte to czas antykościelnej akcji władz komunistycznych. Z początkiem 1958 r. wprowadzono nowe przepisy podatkowe, które oznaczały tak wysokie obciążenie dla Kościoła, że podatki stały się nieściągalne<sup>6</sup>. W 1963 roku Wydział Finansowy w Limanowej, a także w innych powiatach Polski przystąpił do realizowania rozporządzenia ministra finansów z dnia 20 I 1962 r. Jest w nim, między innymi zarządzeniami, nakaz prowadzenia księgi inwentarzowej - dla celów państwowych. Księga ta miała być co roku przedłożona wydziałowi finansowemu.

Udostępnienie takiej księgi inwentarzowej kościoła władzom państwowym pociągało za sobą kontrolę inwentarza w kościele. „Toteż może się zdarzyć, że ktoś niewierzący przyjdzie do kościoła na kontrolę naczyń liturgicznych i zażąda od księdza, by mu otworzył tabernakulum z Przenajświętszym Sakramentem, bo on chce zbadać puszkę z jakiego

---

<sup>5</sup> KPU, t. II, s. 5-7

<sup>6</sup> Por. W. Roszkowski, *Historia Polski*, dz. cyt., s. 263-264

materiału zrobiona i nastąpi profanacja Przenajświętszego Sakramentu. Przecież na to pozwolić nie wolno w sumieniu”<sup>7</sup> – pisze ks. Bernardyn.

W odpowiedzi na wezwanie Wydziału Finansowego do złożenia księgi inwentarzowej, napisał że na razie nie może tego uczynić, lecz oczekuje kiedy rząd Polski Ludowej uzgodni tę sprawę z Episkopatem.

Drogo go kosztowało zajęcie takiego stanowiska wobec władz państwowych. Otrzymał jako karę za nie złożenie ksiąg inwentarzowych podatek od składek zbieranych w kościele. Za rok 1962 wyniósł on 5 175 zł. Natomiast za rok 1963 został rozłożony na raty. Miesięczna rata opiewała na sumę 430 zł. „Podatek ten jest niesłuszny, niesprawiedliwy, krzywdzący – stwierdza ks. Dziedziak - więc go nie możemy płacić. Wydział Finansowy nasyła upomnienia, a ponieważ mimo to nie płaci się tego podatku, dnia 16 listopada 1963 roku zjawia się w kancelarii parafialnej egzekutor z Limanowej (Ludwik Zięba) i na pokrycie tego podatku zapisuje 2 plebańskie krowy inwentarskie”<sup>8</sup>. Warto dodać, że probostwo w Ujanowicach miało tylko te 2 krowy, zgodnie zresztą z myślą ówczesnego przepisu statutu synodalnego.

„Gdy wspomniałem z ambony parafianom o nałożeniu tego podatku od składek – pisze ks. Bernardyn - oburzenie było wielkie i ludzie powiedzieli sami, że Kościół nie jest urzędem podatkowym i w kościele ofiarują oni pieniądze Panu Bogu, a nie Skarbowi Państwa. Przypuszczamy, że po nowym roku te krowy inwentarskie zabiorą”<sup>9</sup>. Kary finansowe ujanowickiemu proboszczowi dawały się coraz bardziej we znaki. Oprócz podatku od składek kościelnych wymierzył mu Wydział Finansowy karę osobistą za nie przedłożenie kościelnych ksiąg inwentarskich. 26 listopada 1963 r. doręczono mu „Orzeczenie karne” Wydziału Finansowego skazujące go na grzywnę 5 000 zł. z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu.

---

<sup>7</sup> KPU, t. II, s. 77

<sup>8</sup> Tamże, s. 78

<sup>9</sup> Tamże

Po zapoznaniu się z treścią pisma proboszcz zażądał, aby Wydział Finansowy zaskarżył go o to do Sądu Powiatowego. Zaskarżono więc ks. Bernardyna Dziedziaka, a rozprawę w Sądzie Powiatowym wyznaczono na dzień 26 lutego 1964 r. Jednak na dwa dni przed rozprawą Ministerstwo Sprawiedliwości nakazało sądom zaniechać rozpraw z księżmi w sprawie inwentarza. Sąd zdjął sprawę z wokandy aż do odwołania. W lipcu 1964 r. Sąd zawiadomił ks. Bernardyna o ustawie amnestyjnej (z okazji 20-lecia Polski Ludowej) obejmującej kary w które popadł<sup>10</sup>.

Jednak wyznaczonego przed amnestią podatku ustawa nie objęła. „Toteż doszło do licytacji zapisanych krów inwentarskich probostwa tutejszego, bo więcej bydła inwentarskiego probostwo tutejsze obecnie nie posiadało. Wydział Finansowy uznał, że inwentarz probostwa jest własnością parafii. Licytacja odbyła się na targowicy w Ujanowicach w dzień targowy dnia 5 czerwca 1964 r. Przyjechało zaraz z rana 2 egzekutorów z Limanowej (Ludwik Zięba i Stefan Papież) i sami wyprowadzili krowy ze stajni i pogнали obaj te krowy. Ja szedłem za tymi krowami na targowicę, ciekawy, co się ostatecznie z nimi stanie – pisze ks. Bernardyn. Na targowicy zrobiło się zbiegowisko ludzi (bo to był jarmark) i słychać było różne ostre głosy ludzi przeciw tym egzekutorom, ktoś nawet jedną krowę odwiązał i krowa pognała w zboże, ledwie ją złapali. Na widok zbiegowiska ludzi i ostrej postawy, Milicja wezwała pomocy z Limanowej. Przyjechało z Limanowej auto pełne milicjantów uzbrojonych, którzy rozpędzali ludzi. Usłyszeli przy tym różne przezwiska na siebie, toteż zabrali się do aresztowania niektórych ludzi, a tym, którzy bronili proboszcza, spisywano dane. «To, że w czasie wojny podczas niemieckiej okupacji proboszcz narażał swoje życie bardzo często w obronie ludzi, już się wszystko zapomniało, a teraz się go gnębi» - wołali niektórzy ludzie z

---

<sup>10</sup> Por. KPU, t. II, s. 89

płaczem. Za to potem tych ludzi wzywano do Limanowej na milicję, dlaczego oni bronili proboszcza.

Ludzie chcieli z miejsca te krowy wykupić dla proboszcza, ale ja sam prosiłem ich, aby tego nie czynili, bo znów za parę tygodni będzie ta sama historia z tymi wykupionymi krowami. Niech wezmą! Dla siebie nikt nie chciał tych krów kupować. Zjechał na tę aferę Przewodniczący Wydziału Finansowego z Limanowej i inni urzędnicy. Ostatecznie tak się skończyło, że jedną krowę, która nie była cielna, wzięła Spółdzielnia na rzeź na mięso, a drugą cielną kupił na licytacji jakiś szofer z Limanowej. Niektórych ludzi trzymali przez to w więzieniu do 3-go dnia na przesłuchaniu. Najchętniej byliby wtedy mnie zaaresztowali, ale ja nic nie przeszkadzałem, owszem, wzburzonych ludzi uciszałem i uspakajałem.

Ceną uzyskaną ze sprzedaży tych krów nie pokryto ani jednej trzeciej części tego podatku, który został wymierzony tutejszemu Kościołowi. W ten sposób skończył się żywy inwentarz probostwa w Ujanowicach”<sup>11</sup>.

### 1.3 KRZYŻ JUBILEUSZOWY

Jubileusz Odkupienia w 1900 roku, obchodzony był bardzo uroczyście w całym Kościele Powszechnym na prośbę ówczesnego Papieża Piusa XI. Aby upamiętnić to zbawcze wydarzenie w wielu parafiach stawiano z tej okazji krzyże jubileuszowe. Nie inaczej też było w Ujanowicach. W 1934 roku na gruncie, który należał do „funduszu ubogich” (własność parafii Ujanowice), naprzeciw wikarówki i Domu Ubogich został postawiony drewniany krzyż upamiętniający ten wielki Jubileusz. Jednak z wiosną 1960 roku zabrano 1 hektar z tej parceli pod budowę nowej szkoły, przez co krzyż jubileuszowy znalazł się na terenie „placu szkolnego”. Dopóki trwały prace przy budowie szkoły, nikt szczególnie na niego nie

---

<sup>11</sup> KPU, t. II, s. 89-90

zwracał uwagi. Gdy jednak w roku 1962 budowa została zakończona, a jej otwarcie (którego miały dokonać władze partyjne) zbliżało się wielkimi krokami, rozpętała się walka o usunięcie tego Krzyża Jubileuszowego z terenu szkolnego.

Już 5 stycznia 1962 roku wezwano proboszcza ks. Bernardyna Dziedziaka do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Limanowej i zażądano, by ten krzyż przeniósł na cmentarz przykościelny. „Na moje oświadczenie – pisze ks. Bernardyn, że absolutnie nie mogę likwidować publicznej czci krzyża, bo popełniłbym grzech i zgorszenie dał ludziom, oświadczyło tych 3-ch panów, którzy mię przesłuchiwali, że oni mogliby sami to zarządzić, ale nie chcą drażnić uczuć religijnych, dlatego żądali polubownego załatwienia tej sprawy. Pierwszą tę rozmowę skończyliśmy w ten sposób, że ja się namysłem nad tym i dam odpowiedź do kilku dni”<sup>12</sup>.

Proboszcz zaczerpnął więc rady, gdzie należało i za kilka dni dał władzom taką odpowiedź: „Zgodzę się na przeniesienie krzyża z ogrodu szkolnego, ale nie na cmentarz przykościelny, lecz na równie publiczne, przy drodze głównej położone miejsce i wyznaczyłem to miejsce zaraz naprzeciw obecnego, po drugiej stronie szosy powiatowej przed Domem Ubogich. I żądałem, aby ten nowy krzyż był kamienny, bo krzyż na obecnym miejscu ma już nabyte prawa zasiedzenia i jeśli zabierano pole pod szkołę, to brano je z wszelkimi obciążeniami istniejącymi na tej parceli; toteż jeśli dziś chce się pozbyć tego obciążenia, to ustępującemu (w tym wypadku Krzyżowi) trzeba dać za to jakieś wynagrodzenie”<sup>13</sup>.

Prezydium jednak absolutnie się nie zgodziło na to, aby w innym miejscu miał powstać Krzyż wymurowany z kamienia. Zezwolono na postawienie nowego krzyża, ale drewnianego, takiego jaki stał tam obecnie. Proboszcz zgodził się na to z tej racji, że obecny krzyż był już zbutwiały i

---

<sup>12</sup> KPU, t. II, s. 66

<sup>13</sup> Tamże



lada rok mógł się przewrócić, a o pozwolenie na postawienie nowego Krzyża nie miał najmniejszych szans. Zgoda ta miała jednak jeden warunek. Zażądał, aby to zezwolenie na publiczne postawienie krzyża na innym publicznym miejscu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej dało na piśmie.

Z pewnością ks. Bernardyn nie spodziewał się takich reperkusji swojego żądania. Sam o nich pisze tak: „Otrzymuję na dzień 26 stycznia 1962 roku, wezwanie do Krakowa do Wojewódzkiej Rady Narodowej Wydział do Spraw Wyznań, którego kierownikiem jest obecnie niejaki pan Pacholek, który przed 10 laty był w Limanowej Przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej. Przyjechałem w tym dniu do Krakowa, a pan Pacholek powitał mnie słowami: «A my się już znamy», bo pamiętał jak w styczniu 1950 roku stawilem mu publiczny opór na zebraniu księży z całego powiatu limanowskiego, gdy żądali od nas, abyśmy potępilli działalność kościelnej instytucji «Caritas». O to był pan Pacholek na mnie zagniewany i to mi pamięta stale.

Po tym powitaniu zaczął ze mną rozmowę, (trwała przeszło 2 godziny), w której chciał mię przekonać, że mam ten krzyż usunąć na cmentarz przykościelny. On się zmęczył i mię wymęczył, ale ja ciągle to samo powtarzałem: «Dajcie mi na piśmie zezwolenie na przeniesienie krzyża nowego na inne publiczne miejsce, nie na cmentarzu przy kościele». On na piśmie nie chciał dać, tylko ustnie. A wtedy oświadczyłem mu, że zapewnieniom ustnym ja nie wierzę - wtedy pan Pacholek począł mię straszyć, że mię usunie z probostwa. Gdy mu oświadczyłem, że wyświadczy mi przez to wielką przysługę, bo już 10 lat jak proszę Kurie Diecezjalną w Tarnowie o zwolnienie mię z probostwa, a Kuria nie chce się na to zgodzić. Wtedy zdziwiony patrzył na mnie bezradny i oświadczył mi przy odejściu, że «ksiądz tego uporu swego będzie żałował»<sup>14</sup>.

---

<sup>14</sup> KPU, t. II, s. 67

Nie minęło jeszcze od tamtego czasu 6 miesięcy, a ks. Bernardyn znów otrzymał wezwanie na 17 lipca 1962 roku. Tym razem do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Limanowej. „Przyjechałem i znowu nalega na mnie Kierownik Wydziału do Spraw Wewnętrznych, bym krzyż usunął z ogrodu szkolnego na cmentarz przykościelny. Ja jednak w dalszym ciągu obstaję przy żądaniu pisemnego zezwolenia na przeniesienie Krzyża na publiczne miejsce zaraz na drugą stronę szosy. Wtedy przesłuchujący mnie Kierownik Wydziału Spraw Wewnętrznych powiedział mi: «To w takim razie ksiądz nie dostanie zezwolenia na dokończenie grobowca - kaplicy na cmentarzu grzebalnym». Oświadczyłem krótko: «Jak nie, to nie - ani za taką cenę krzyża nie usunę, zresztą życie wykazało, że kto krzyż usuwa, to ten krzyż wkłada na swoje ramiona, ja mam już dość krzyżów, żebym jeszcze i ten na siebie wkładał». Widocznie to zdanie zastanowiło go wtedy, skoro na odchodnym powiedział zdanie: «Zobaczy ksiądz, jak ten krzyż sam powoli upadnie»”<sup>15</sup>. Deklaracje ustne urzędnika nie zadowolili ks. Bernardyna, wiedział bowiem, że na słowo ówczesnych władz państwowych nie można liczyć.

Ks. proboszcz całą nadzieję złożył w Bogu: „Ufam odtąd tylko w Opatrzność Bożą, bo pozastawiali na mnie różne sidła, abym tylko wpadł im do rąk. Ile razy przechodziłem koło tego krzyża, to przypominało mi się to powiedzenie referenta wyznaniowego i zwykle wzdychałem do Pana Jezusa «Panie Jezu, racz nie dopuścić, aby ta pamiątka odkupienia miała upaść sama ze siebie»”<sup>16</sup>.

Ks. Bernardyn prosił jeszcze kilka razy władze o zezwolenie na ustawienie nowego krzyża w tym samym miejscu ale niestety prośby te okazały się daremne. Partyjne władze państwowe oczekiwały, kiedy krzyż sam runie, ponieważ był bardzo „zbutwiały”. Zniszczenie krzyża przez

---

<sup>15</sup> KPU, t. II, s. 67-68

<sup>16</sup> KPU, t. III, s. 30

warunki atmosferyczne było tak wielkie, że metalowy wizerunek Pana Jezusa, który był na nim umieszczony odpadł od wiatru i zwisał na jednym gwoździu. Proboszcz zdjął ze czci ten wizerunek, prosząc w duchu Pana Jezusa, aby rychło nastąpiło Podwyższenie już upadającego Krzyża<sup>17</sup>.

Można napisać, że modlitwa ks. Bernardyna została wysłuchana. Mieszkańcy wsi Sechna w miejsce zniszczonego postawili nowy krzyż jubileuszowy. Jednak zanim to nastąpiło miał miejsce przykry incydent, o którym pisze w Kronice ks. proboszcz: „Oto w pierwszych dniach listopada 1981 roku, czekając na autobus, jakiś mężczyzna kopnął kilkakrotnie ten Krzyż Jubileuszowy, ale krzyż nie przewrócił się. Wtedy jeden z czekających też na autobus zwrócił uwagę kopiącemu: «Człowieku, co ty robisz, żeby ciebie Pan Jezus kiedy tak nie kopnął».

Gdy się dowiedziałem o tym kopaniu Krzyża Jubileuszowego, na trzeci dzień (a był to pierwszy piątek miesiąca) urządziłem nabożeństwo ekspiacyjne, wynagradzające Panu Jezusowi tę wzgardę.

Gdy parafianie usłyszeli to, przyszli na plebanie oznajmiając, że oni postawią teraz nowy krzyż bez pytania się o zezwolenie. Pierwsi przyszli z tą propozycją gospodarze wsi Kobyłczyna, a za parę godzin z tą samą propozycją przyszli gospodarze ze Sechnej. Opowiedziałem im, że z tą samą sprawą byli tu już chłopcy z Kobyłczyny. «Sechlaki» wtedy powiedzieli: «my to wcześniej zrobimy niż z Kobyłczyna».

Nim się gospodarze z Kobyłczyny naradzili u kogo uciąć dęba na ten krzyż, to za dwa dni mieszkańcy Sechnej przywieźli do Ujanowic Krzyż nowy, gotowy, prosząc o wskazanie im miejsca, gdzie mają ten nowy krzyż wkopać, aby już nie stał na chodniku. Wskazałem im takie miejsce.

Po Prymarii<sup>18</sup> w niedzielę 18 listopada urządziłem poświęcenie tego krzyża, ogłaszając z ambony, że poświęcenie będzie prywatne w cichości,

---

<sup>17</sup> Por. KPU, t. III, s. 30

<sup>18</sup> Poranna Msza św.

bez śpiewów, aby nas nie pociągano do odpowiedzialności za urządzenie nielegalnego zebrania.

Ledwie po Prymarii podszedłem ku Krzyżowi i tam ubieram komżę i stułę, a tu wszyscy obecni w kościele chłopci cała chmarą przyszedli pod ten krzyż i gdy skończywszy modlitwę liturgiczną pokropiłem wodą święconą ten krzyż i uklękawszy ucałowałem go, wszyscy obecni tam chłopci, idąc w kolejce, to samo czynili przez dłuższy czas, ku zdumieniu urzędników naszej gminy (Laskowa), którzy na to patrzyli.

Była to rzeczywiście godzina Podwyższenia sponiewieranego dotąd Krzyża świętego! Jednak Krzyż zwyciężył i ostał się w tym miejscu! Nawet lepszym i dogodniejszym!”<sup>19</sup>.

---

<sup>19</sup> KPU, t. III, s. 30-31

## 2. BUDOWNICTWO SAKRALNE

### 2.1 KAPLICA CMENTARNA

Myśl wybudowania grobowca – kaplicy dla księży na cmentarzu parafialnym w Ujanowicach zrodziła się, gdy proboszczem był ksiądz Ernest Christ. W 1910 roku poszerzono cmentarz, a na środku nowej parceli stworzono rezerwat, na którym nikogo nie grzebano. Ks. Bernardyn Dziedziak znał dobrze plany i zamierzenia ks. Christa, ponieważ pracował wówczas w Ujanowicach jako wikariusz. „Nie przypuszczałem wtenczas - pisze ks. Bernardyn, że zbudowanie tego grobowca - kaplicy będzie moim zadaniem.

Z budową tej kaplicy długo zwlekaliśmy, bo zaszła budowa plebani, to znów wojna wypadła, i tak zeszło. Dopiero w 1956 roku postanowiłem ten projekt zrealizować i otrzymawszy 5 ton cementu od Pajora Wincentego rodem z Sechnej, a przebywającego w Ameryce, rozpocząłem 2 lipca 1956 roku budowę grobowca – kaplicy. Parafianie pomagali mi ochotnie. Najpierw gromada Krosna zrobiła wykop ziemi - wywieźli setki fur kamieni. Inne gromady (Sechna, Kobyłczyna) zwozili szuter i ciężko pracowali, wskutek czego na początek sierpnia były już gotowe podziemne roboty cementowe.

Byłoby szło dalej, ale dnia 4 sierpnia 1956 r. otrzymałem wezwanie do Starostwa w Limanowej (Referat do Spraw Wyznań) i dostaję ostre upomnienie, że nielegalnie prowadzę budowę, że cement mam kupiony na lewo. Wstrzymano mi dalszą robotę koło grobowca – kaplicy. Nie wiem, jak to pójdzie, bo zezwolenia nie chcą dać, a bez tego nie można budować, bo to przy drodze publicznej, każdy to widzi i interesuje się budową”<sup>20</sup>.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że czasy były trudne. Od 1959 r.

---

<sup>20</sup> KPU, t. II, s. 25

wzmagał się negatywny stosunek władz do jakiegokolwiek „budownictwa sakralnego”<sup>21</sup>. Pod tym pojęciem kryły się nawet stajnie plebańskie, które to wg interpretacji władz państwowych również były zaliczane do „budynków sakralnych”.

Wskutek ustawy obowiązującej od 1 maja 1959 r. nie wolno było dokończyć grobowca. Chociaż jego podziemie było już przygotowane na 10 krypt, to jednak władze zakazały budować na tym grobowcu kaplicę.

Dalsze prace zostały więc wstrzymane aż do 1961 roku i to nie tylko z powodu władz, ale także ze względu na budowę kaplicy w Żmiącej (1957 r.) i kościoła w Żbikowicach (1954 r.), ponieważ ci sami murarze wykonywali te budowy. Jednak już pod koniec kwietnia tegoż roku wznowiono prace, które szły bardzo dobrze. Został nawet zmieniony nieco pierwotny plan, aby tylko wcześniej zakończyć budowę.

„Jeszcze dzień roboty murarskiej mieliśmy, kiedy otrzymałem z komendy Milicji Obywatelskiej w Ujanowicach nakaz wstrzymania budowy, gdyż nie miałem zezwolenia Wydziału Architektury i Budownictwa. W latach 1956, 1957, 1958, 1959 nie było potrzeba zezwolenia, w tych latach łatwo by się budowało, tylko murarze byli zajęci w Żmiącej i Żbikowicach, a już w roku ubiegłym (1960) i w tym roku (1961) jest ciężko. Na każdą robotę kościelną czy plebańską musi być zezwolenie z województwa, a tam nie chcą udzielić takiego zezwolenia, bo jest prześladowanie Kościoła i sytuacja beznadziejna.

Milicja wstrzymała mi robotę koło tej kaplicy 15 maja 1961. Mury zostały opieczętowane, a mnie za nielegalne prowadzenie budowy pozwano do Limanowej przed tak zwane «Kolegium Orzekające» i skazano mnie na zapłacenie grzywny 2 050 zł. Karę musiałem zapłacić, bo odwołania nie warto robić, gdyż nakaz ukarania mnie był z «Wydziału Spraw Wyznań» z Województwa Krakowskiego. Potem w ciągu lata i

---

<sup>21</sup> Por. W. Roszkowski, *Historia Polski*, dz. cyt., s. 264

jesieni było do tej budowy aż cztery komisje (z Limanowej - Wydział Architektury, z Krakowa - Wydział do Spraw Wyznań...)<sup>22</sup>.

Rok 1962 przyniósł proboszczowi nadzieję na dalszą kontynuację budowy. Wydział do Spraw Wyznań z Krakowa zapewnił go o zezwoleniu na dokończenie kaplicy na grobowcu, która miała być również „domem przedpogrzebowym”. Zdarzały się bowiem niejednokrotnie takie sytuacje, że ktoś zmarł w szpitalu i potem nie było gdzie przechować zwłok do pogrzebu, gdyż do domu rodzinnego czasem nie wolno było zabierać zwłok (szczególnie gdy zmarły miał chorobę zakaźną), a czasem ze względu na odległość było to uciążliwe. Bywały i takie sytuacje, że trumnę ze zwłokami przechowywano w Domu Parafialnym, ponieważ kościelnica do tego się nie nadawała.

Budowa grobowca została wznowiona 12 października 1962 r. Trwała jednak zaledwie trzy dni, ponieważ komendant posterunku Milicji Obywatelskiej w Ujanowicach wstrzymał dalsze prace. Rozpoczęły się na nowo represje proboszcza przez władze administracyjne, prokuratora i Milicję Obywatelską. Każdorazowe takie wstrzymanie prac pociągało za sobą dużo kłopotów i kosztów dla ks. Dziedziaka. W ciągu 1963 roku proboszcz był aż czterokrotnie przesłuchiwany w tej sprawie przez prokuraturę z Limanowej. Władze koniecznie chciały wykazać winę i ukarać znienawidzonego przez partię „czarnego dziekana” z Ujanowic. Planowany był nawet najwyższy wymiar kary 50 000 zł. grzywny i przynajmniej 1 rok aresztu. Przesłuchania nie wykazały jednak żadnej winy proboszcza, dlatego też w dniu 31 stycznia 1963 r. prokurator, po spisaniu całego protokołu z proboszczem, powiedział: „Właściwie to cała ta sprawa nadaje się tylko do umorzenia, ale się jeszcze zastanowię, co zrobić z tą sprawą”<sup>23</sup>.

---

<sup>22</sup> KPU, t. II, s. 61-62

<sup>23</sup> Tamże, s. 87

Nie było to jednak ostatnie przesłuchanie w sprawie budowy. Już za kilka miesięcy, 29 maja 1963 r. ks. Bernardyn otrzymał pozew do Sądu w Limanowej jako oskarżony o:

1. Zerwanie urzędowego oplombowania budowy grobowca
2. Nielegalne wznowienie budowy

Podobne pozwy otrzymali również świadkowie. O samym przesłuchaniu ks. Bernardyn pisze tak: „W dniu rozprawy musiałem jako oskarżony, przez cały czas stać «na baczność» przed Sądem, mimo zmęczenia i moich 64 lat. Trybunał Sędziowski tworzył: Sędzia karny i dwóch ławników. Świadkowie zeznali, że oplombowanie zostało już dawno zerwane, widocznie cienki sznurek utlał pod wpływem warunków atmosferycznych (deszcz, śnieg, wiatr), a może kiedy jakie dziecko podniosło deskę i urwało sznurek. Zaś co do «nielegalnego wznowienia budowy», z przesłuchania oskarżonego i świadków w czasie przewodu sądowego pokazało się, że to nie było wznowienie budowy, tylko zabezpieczenie murów na zimę, w myśl polecenia ustnego z Wojewódzkiego Wydziału Budownictwa i Architektury w Krakowie. Toteż po całym przewodzie sądowym (przesłuchanie oskarżonego i świadków) Trybunał Sądowy w Limanowej po naradzie i głosowaniu ogłosił taki wyrok: Uniewinnienie oskarżonego z zarzutu nieprawego zerwania oplombowania, a co do drugiego zarzutu «nielegalnego wznowienia budowy» zawyroковано: Umorzenie sprawy jako społecznie mało wartościowej. Mój adwokat dr Kozaczka z Nowego Sącza, ani ja, nie zgłaszaliśmy odwołania, lecz przyjąłem taki wyrok”<sup>24</sup>.

Sam Prokurator, widząc bagatelność tej sprawy, nie stawiał się na przewód sądowy. Nie był jednak zadowolony z takiego wyroku i zapowiedział, że w przeciągu ośmiu dni złoży odwołanie do Sądu Wojewódzkiego. „Widocznie tak nakazała partia limanowska, aby nękać moralnie i materialnie proboszcza z Ujanowic – pisze ks. Bernardyn. I

---

<sup>24</sup> KPU, t. II, s. 87



rzeczywiście wniósł prokurator odwołanie do Sądu Wojewódzkiego w Krakowie, który wyznaczył termin rozprawy na 7 lutego 1964 r. o godz. 9<sup>00</sup>.

Zmówilem sobie w Krakowie obrońcę adwokata, który miał bronić tej sprawy. Jednak na samą rozprawę spóźniłem się, ponieważ spadł duży śnieg. Autobusy nie kursowały w tym dniu, a pociągami ledwie na godzinę 14<sup>00</sup> zdążyłem przyjechać. Było już po rozprawie, ale całe Kolegium Sędziowskie było jeszcze na sali rozpraw. Gdy tam wszedłem, zacząłem usprawiedliwiać moją nieobecność, ale Trybunał przerwał mi i powiedział, że ksiądz, jako oskarżony, nie musiał być na rozprawie odwoławczej, zresztą był zastępca i podano mi do wiadomości ogłoszony wyrok Sądu Odwoławczego w mojej sprawie: «Może ksiądz ciekawy, jaki jest wyrok – zapytał przewodniczący kolegium sędziowskiego, otóż taki: Uchylenie wyroku Sądu Powiatowego w Limanowej z 29 maja 1963 r. i całkowite uniewinnienie oskarżonego od obydwu stawianych mu zarzutów». A więc dopiero Sąd Wojewódzki okazał się bezstronny, wolny i sprawiedliwy!”<sup>25</sup>.

Po otrzymaniu wyroku uniewinniającego ks. Bernardyn wniósł, już po raz trzeci, do Wojewódzkiego Wydziału Budownictwa i Architektury prośbę o zezwolenie na dokończenie grobowca. Zezwolenie to wstrzymał jednak Wojewódzki Wydział Spraw Wyznań, uzależniając je od usunięcia krzyża, który stał przed szkołą podstawową w Ujanowicach.

Gdy sprawa z krzyżem jubileuszowym została zakończona, nie po myśli władz, jak skądinąd wiadomo, wtedy Wydział do Spraw Wyznań w Krakowie nakazał zmienić plan budowy (dach miał być płaski) i zezwolił na jej kontynuację. Inżynier architekt Antoni Mazur dokonał więc poprawek w planie. Jednak proboszcz nie mógł się pogodzić z projektem płaskiego dachu na kaplicy. „W sprawie przeróbki planu na dach płaski musiałem robić odwołanie aż do Warszawy do ówczesnego Komitetu Budownictwa i Architektury – pisze ks. Bernardyn. Pozwolili nieco podnieść ten płaski

---

<sup>25</sup> KPU, t. II, s. 87-88

dach i wtedy zrobił inżynier nowy plan. Jednak podanie o zatwierdzenie tego planu utknęło w Krakowie na trzy lata. Różnych sposobów używałem, aby ruszyć z budową<sup>26</sup>. Dopiero 21 marca 1967 r. województwo zatwierdziło ten nowy plan z dachem nieco podwyższonym, ale bez żadnej sygnaturki i potraktowano to jako «dom przedpogrzebowy» na tymczasowe przechowywanie zwłok.

Na podstawie tego zezwolenia z województwa polecono wnieść do Powiatowego Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury w Limanowej prośbę o wydanie zezwolenia na dokończenie tej budowy. 6 kwietnia 1967 r. wniosłem takie podanie i trzymali to bez odpowiedzi przez 14 miesięcy. Dopiero na mój *urgens*<sup>27</sup> z 17 czerwca 1968 r. wydali z Limanowej w dniu 13 lipca 1968 decyzję zezwalającą na dokończenie tej budowy grobowca domu przedpogrzebowego na cmentarzu parafialnym<sup>28</sup>.

---

<sup>26</sup> W roku 1964 prof. Zofia Oleksy skierowała do Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Ujanowicach następujące pismo:

*Do Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Ujanowicach.*

*Czuając się związana z moim miejscem rodzinnym, dziwię się, że Ujanowice dotąd nie mają domu przedpogrzebowego. Stawiam wniosek do łaskawego rozpatrzenia z następujących powodów. Należy w Ujanowicach zbudować nowy względnie dokończyć budowę rozpoczętego Domu Przedpogrzebowego z następujących powodów.*

- Ujanowice są parafią dla 6 wsi,
- W całej Polsce i na całym świecie na każdym cmentarzu musi być Dom Przedpogrzebowy,
- Dom przedpogrzebowy służy wszystkim wierzącym i niewierzącym, partyjnym i bezpartyjnym,
- Obecnie w miastach z domu przedpogrzebowego wyprowadza się zwłoki zmarłych na miejsce odpoczynku,
- Jeżeli nie ma szpitala w danym miejscu, to w Domu Przedpogrzebowym przeprowadza się sekcję zwłok,
- Często się zdarza w naszej parafii, że zmarłych w szpitalach, czy utopionych, czy zmarłych na zakaźną chorobę, czy w jakimś tragicznym wypadku - nie ma gdzie przechować od przywiezienia do pogrzebu,
- Kościół obecny może służyć na skład narzędzi dla grabarza a nie dla zmarłych,
- Rozpoczęty obiekt należałoby skończyć, dając okna i dach, nie tylko ze względu na oszczędność, ale dlatego, że przyzwoity Dom przedpogrzebowy powinien być na cmentarzu,
- To nie jest sprawa ani interes księdza Bernardyna Dziedziaka, ale sprawa całej gminy (Rodzina Dziedziaków ma swój grobowiec na cmentarzu w Grybowie),
- Sądzę, że jeżeli Gminna Rada Narodowa i Partia wystąpią o zezwolenie na dokończenie budowy, to władze powiatowe zezwolą, a różni ludzie przestaną się dziwować, wstydić czy śmiać z całego tego tragiczno-komicznego przebiegu sprawy i to mając miejsce o zgrozo w XX wieku, a winne jest P.G.R.N. i miejscowa partia, które dotąd nie uważały tej sprawy za swoją. - Z. Oleksy, List do Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Ujanowicach, APŻ

<sup>27</sup> *Urgens* (łac. „nalegający”) daw. pisemne ponaglenie, upomnienie

<sup>28</sup> KPU, t. II, s. 135-136

W połowie października 1968 r., gdy zostały już uzyskane wszystkie zezwolenia, rozpoczęto prace mające na celu sfinalizowanie budowy grobowca. Jednak już na drugi dzień po rozpoczętych pracach na cmentarzu, zjawił się w kancelarii parafialnej Komendant Milicji Obywatelskiej z Ujanowic:

- Ksiądz prowadzi na cmentarzu budowę – powiedział do proboszcza
- Tak jest – odpowiedział ks. Bernardyn
- Na jakiej podstawie? – kontynuował
- Bo mam zezwolenie z Wydziału Budownictwa i Architektury w Limanowej.
- Proszę to pokazać.

„Pokazałem, przeczytał w całości, odpisał sobie, co mu było potrzebne, oddał mi papier i odszedł. Na tym skończyły się te wielkie tarapaty i kłopoty związane z budową. W jesieni 1968 r. skończyliśmy budować mury (trzeba było zepsutą warstwę usunąć), zrobiliśmy dach (wykonał go stolarz Gwiżdż Piotr z Sechnej zamieszkały w Ujanowicach), pokryliśmy go blachą, bo dachówką się nie dało.

W roku 1969 majster murarski Bukowiec Stanisław z Jaworznej i jego brat Wincenty zrobili sklepienie z cegły, po tym otynkowali wewnątrz, położyli posadzkę na sklepienie, zrobili schody betonowe do krypty grobowej i wejście przykryto dużymi płytami z żelazo - betonu. Stolarz Gwiżdż Piotr wykonał ofutrynowanie okien, odrzwia i drzwi”<sup>29</sup>. Rok później wykonano jeszcze podwójną powalę, mury ofugowano a drzwi zostały pomalowane.

W ten sposób ukończono budowę grobowca – kaplicy. Warto wspomnieć, że całość budowy kosztowała przeszło 73 000 zł. Z ofiar

---

<sup>29</sup> KPU, t. II, s. 137

zebrano 56 000 zł., natomiast resztę (17 000 zł.) „dołożył” ze swoich oszczędności ks. proboszcz Bernardyn Dziedziak<sup>30</sup>.

## 2.2 GROTA MATKI BOŻEJ Z LOURDES

W sierpniu 1950 roku Jan Bukowiec pochodzący z Krosnej zaproponował ks. Bernardynowi Dziedziakowi wybudowanie groty pod wezwaniem Matki Bożej z Lourdes w Krosnej – „Na Przylaskach”. Wg fundatora miała ona być zadośćuczynieniem Panu Bogu krzywdy wyrządzonej przez jego dziadków. Inicjatywa ta została podjęta, ponieważ „odczuwał on w swej rodzinie znaki «niebłogosławieństwa Bożego»<sup>31</sup>. Niedaleko domu Bukowców stała na murze z kamieni figura Pana Jezusa. Mur jednak z czasem ulegał niekorzystnym warunkom atmosferycznym, co doprowadziło w konsekwencji do jego poważnego zniszczenia. Mur się rozlatywał a dziadkowie Jana Bukowca zamiast poprawić, rozebrali go. Figurę (Krzyż Pana Jezusa) umieścili na drzewie obok, a kamienie z tej kapliczki zostały użyte na budowę piwnicy obok domu. „I jakoś dziwnie poczęło się tej rodzinie nie darzyć. Toteż obecny gospodarz chciałby to naprawić i na miejscu, gdzie stała dawniej ta kapliczka z figurą, pragnie zbudować grootę ku czci Matki Bożej z Lourdes i zaraz na ten cel złożył u mnie kwotę wartości dobrej krowy”<sup>32</sup> – pisze ks. Bernardyn. Poprosił też proboszcza, by się zajął budową i by mieszkańcy Krosnej dopomogli w budowie. Ks. Dziedziak bardzo chętnie się zgodził. Już w następnym 1951 roku, mieszkańcy Krosnej podjęli starania o materiał /kamienie/ na budowę. Bardzo tu zasłużyli się: Antoni Pacholik i Władysław Knurowski – gospodarze pochodzący z Krosnej. Majster murarski wraz z ks. Bernardynem Dziedziakiem, ustalili plan tej budowy. Sama budowa nie

---

<sup>30</sup> Por. KPU, t. II, s. 137

<sup>31</sup> Tamże, s. 12

<sup>32</sup> Tamże

trwała długo. Prace rozpoczęły się 30 czerwca, a ich koniec nastąpił już 12 lipca 1952 roku<sup>33</sup>. „Budowało ją 4 murarzy: Stanisław Bukowiec z Jaworznej - „Zapotoka”, Jan Stach z Kamionki Małej, Józef Stachowicz ze Żmiącej i jeszcze jeden z Kamionki Małej. Wszyscy sąsiedzi z Krosnej i z Sechnej pomagali bezinteresownie przy tej budowie - łupali i zwozili kamienie, wozili piasek z rzeki ze Strzeszyc. Poświęcenia tej groty nie można było zrobić wcześniej, bo nie było jeszcze figury Matki Bożej Niepokalanie Poczętej. Dopiero 7 września nadeszła figura i 8 września 1952 roku odbyło się uroczyste poświęcenie tej groty. Poświęcił z upoważnienia Kurii Diecezjalnej w Tarnowie miejscowy proboszcz (ks. Bernardyn Dziedziak) w asystencji ks. prałata Piotra Stacha z Ujanowic i dwóch kleryków: Jakuba Dudka ze Strzeszyc i Stanisława Augustyna z Sechnej - „Zabrza”. Dzień był pochmurny i dżdżysty, ale uroczystość poświęcenia bardzo pięknie wypadła i były tam obecne tłumy ludzi. Grota otrzymała zezwolenie na odprawianie tam czasem Mszy św.”<sup>34</sup>. To w dniu poświęcenia - 8 września 1952 roku, została odprawiona tam pierwsza Msza św., w czasie której śpiew pieśni „Po górach dolinach” rozlegał się szeroko i donośnie. „Tak się dziwnie złożyło, że kamienie (z piwnicy Bukowców) na których stała dawnej figura, użyto obecnie na fundament pod grootę. A duży kamień, który niegdyś rozebraną kapliczkę nakrywał, leżał tam przez całe lata, bo się do budowy nie nadawał. Obecnie ten szczytowy kamień dawnej kapliczki został umieszczony na szczycie nowej groty. A krzyż wykonany z żelaza<sup>35</sup> jest osadzony w tym właśnie kamieniu. Tak została naprawiona krzywda uczyniona Panu Bogu a błogosławieństwo Boże wróciło do tego domu”<sup>36</sup>.

---

<sup>33</sup> Por. *Rocznik Diecezji Tarnowskiej*, Tarnów 1972, s. 301

<sup>34</sup> KPU, t. II, s. 12-13

<sup>35</sup> Wykonawcą tego krzyża był Józef Gwiżdż z Sechnej nr 84

<sup>36</sup> KPU, t. II, s. 13

### 3. WALKA Z RELIGIĄ W SZKOŁACH W PARAFII UJANOWICE

#### 3.1 USUNIĘCIE RELIGII ZE SZKÓŁ

Czasy powojenne to trudny okres, jeśli idzie o naukę religii. Ludzie byli świadkami systematycznego usuwania Pana Boga z życia społecznego. Władze powoli, ale systematycznie wydawały zarządzenia mające na celu usunięcie nauki religii ze szkoły. Owszem, sytuacja taka miała już miejsce nawet przed wojną, kiedy to np. usunięto podpis księdza - nauczyciela religii ze świadectw szkolnych, jednak pod koniec lat pięćdziesiątych problem stawał się coraz bardziej uciążliwy. Wojna wstrzymała nieco proces laicyzacji szkoły, ale po jej zakończeniu, gdy władzę przejął Rząd Komunistyczny, proces ten zajmował naczelne miejsce. Najpierw przedmiot religii, który w katalogach klasyfikacyjnych i na świadectwach był dotąd na pierwszym miejscu, usunięto na ostatnie miejsce. Potem religia stała się przedmiotem nadobowiązkowym, a na świadectwach zajmowała miejsce ostatnie. Następnie w salach lekcyjnych nakazano usunąć krzyże z głównej ściany i umieścić je na ścianie bocznej lub tylnej. Równocześnie usunięto z klas wszelkie obrazy religijne, np. Serca Pana Jezusa czy Matki Boskiej. Później zabroniono odmawiać przed nauką wspólnego pacierza, w miejsce którego wprowadzono apel o charakterze czysto świeckim.

Szczytem tych wszystkich zarządzeń był nakaz wydany jesienią w 1958 roku. Nakazywał on usunąć krzyże ze szkół. Równocześnie władze postanowiły, że religia może odbywać się tylko na ostatnich godzinach lekcyjnych. Nie trwała jednak taka sytuacja długo. Już w następnym roku szkolnym 1959/60 zarządzono, że religia może być prowadzona dopiero po zakończeniu wszystkich przedmiotów szkolnych. Zdarzały się więc i takie sytuacje, że księża uczyli religii w szkołach dopiero wieczorem, nieraz do godziny 20<sup>00</sup>.

Czasy nie były również łatwe dla nauczycieli. Władze wywarły na nich presję, aby podjęli w swoich szkołach uchwałę grona pedagogicznego, że nie życzą sobie w szkole religii, gdyż utrudnia im ona wykonanie programu szkolnego. Nauczyciele jednak stanęli na wysokości zadania i nie podjęli takich uchwał. Władze komunistyczne uznały, że miarka już się przebrała i wbrew wyraźnemu zobowiązaniu z 1956 r., w lecie 1960 r. usunięto lekcje religii ze szkół<sup>37</sup>.

Aby całkowicie przejąć kontrolę nad nauczaniem, Ministerstwo Oświaty wydało rozporządzenie 19 sierpnia 1961 r., w myśl którego każdy punkt katechetyczny musiał być zarejestrowany, a nauka religii możliwa będzie w tych punktach (domach, kościołach), gdzie ministerstwo, względnie Inspektorat szkolny, zezwoli.

Taka akcja ówczesnego rządu spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem środowisk kapłańskich w całej Polsce, którzy uznali, że inspektor szkolny nie ma prawa mieszać się do nauczania religii. Podobne stanowisko zajął proboszcz z Ujanowic, który stworzył kilka punktów nauczania religii w swojej parafii: w Sechnej nauczanie odbywało się w domu prywatnym Wincentego Bieńka, w Żmiącej również w domu prywatnym Jakuba Kuśmierza, w Krosnej w kaplicy, natomiast w Ujanowicach w Domu Parafialnym. Naukę religii prowadzili więc księża z Ujanowic dojeżdżając do wyznaczonych punktów katechetycznych.

Ministerstwo Oświaty, nie tylko, że wydało nakaz rejestracji takich punktów w Powiatowym Inspektoracie Oświaty, to zastrzegło również, że nauki religii mógł udzielać tylko ten ksiądz, który zostanie zatwierdzony przez władze szkolne. W myśl tych rozporządzeń z nauczania religii zostały wykluczone wszystkie osoby zakonne.

Pod koniec 1962 r. Inspektorat Oświaty zażądał sprawozdań z nauczania religii w punktach katechetycznych. Rozporządzenie to

---

<sup>37</sup> Por. W. Roszkowski, *Historia Polski*, dz. cyt., s. 264

sprzeczne było jednak z deklaracją o prawach obywatelskich z 22 II 1947 r., która gwarantowała wolność sumienia, wyznania, słowa, prawo do nauki, itp.<sup>38</sup> „Do takiego rozporządzenia księży nie mogli się zastosować w sumieniu jako do rzeczy złej, godzącej w wolność Kościoła świętego”<sup>39</sup> – pisze ks. Dziedziak.

Rozpoczęły się więc represje przez powiatowe władze szkolne. Za brak sprawozdań z nauczania religii proboszczowie otrzymali grzywny pieniężne. Proboszcz z Ujanowic otrzymał karę 1 500 zł<sup>40</sup>, robił różne odwołania do Kuratorium w Krakowie, wskutek czego w powiecie limanowskim nałożonej kary nie ściągano przez egzekucję<sup>41</sup>.

„Do jakiego zaciętrzewiania dochodzi u ludzi, którzy utracili wiarę, świadczą urządzane w szkołach kolonie wakacyjne dla dzieci i młodzieży szkół średnich – pisze ks. Bernardyn. W Ujanowicach w nowej szkole podczas ferii letnich były 2 kolonie. Jedna dla uczennic szkół średnich z Krakowa, druga natomiast dla dzieci z powiatu limanowskiego. Zakazano jednak, aby dzieci czy ktoś z młodzieży nie ważył się w niedzielę iść do kościoła na Mszę św. Chcą iść, ale im nie wolno. Z rana drzwi szkoły zamknięte, a potem wszyscy muszą iść na wycieczkę. I to jest wolność sumienia!? Jak w obozie koncentracyjnym za okupacji niemieckiej w czasie ostatniej wojny! To samo jest na obozach zimowych. Na moją interwencję u kierownika kolonii w tej sprawie powiedziano mi, że nie wolno im do kościoła chodzić i gdyby kierownictwo nie dopilnowało tego zakazu, to utracą swoje posady!”<sup>42</sup>.

Jeszcze w grudniu 1962 roku ks. proboszcz z Ujanowic, jak i inni, znów otrzymał wezwanie z Inspektoratu Szkolnego do złożenia sprawozdania z prowadzenia nauki religii w punktach katechetycznych.

---

<sup>38</sup> Por. W. Roszkowski, *Historia Polski*, dz. cyt., s. 177

<sup>39</sup> KPU, t. II, s. 73

<sup>40</sup> Złoty miał podobną wartość jak obecnie (2004 r.)

<sup>41</sup> Por. KPU, t. II, s. 73

<sup>42</sup> Tamże, s. 73-74



Domagała się tego instrukcja Ministra Oświaty z 21 XI 1961 r. do rozporządzenia ministra oświaty z 19 VIII 1961 r. Na takie wezwanie proboszczowie odpowiedzieli milczeniem. Wobec tego 14 stycznia 1963 roku Wydział Oświaty w Limanowej przysłał zarówno proboszczowi z Ujanowic, jak i innym, „tytuł egzekucyjny”, który informował, że jeśli do 7 dni nie wpłynie sprawozdanie, to zostanie wymierzona kara pieniężna celem przymuszenia ich do złożenia sprawozdań. Ks. Dziedziak odwołał się do Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie. Jednak w międzyczasie Wydział Spraw Wewnętrznych w Limanowej wezwał go pisemnie, aby stawiał się osobiście w Limanowej 8 marca 1963 r. o godz. 8<sup>30</sup> w celu złożenia ustnego sprawozdania z nauczania w punktach katechetycznych. O samym przesłuchaniu ks. Bernardyn pisze tak: „Pojechałem do Limanowej. W pokoju przesłuchań zastałem kierownika Wydziału Spraw Wewnętrznych Antoniego Skwarczka, delegata Inspektoratu Szkolnego i pana z Urzędu Bezpieczeństwa. Kierownik wydziału wyjaśnił, po co mnie wezwali, że jeśli bym obawiał się kogoś (rozumie się swojego biskupa), to nie muszę nic pisać, tylko ustnie do protokołu podać. Gdy skończył wyjaśniać mi, zaraz się odezwałem do niego w te słowa: «Tak jest, boję się i nawet bardzo się boję Sądu Bożego i nie mogę być zdrajcą Kościoła świętego jak Judasz». Wtedy kierownik odpowiada: «No to ksiądz będzie ukarany za nie złożenie sprawozdania». Krótko odpowiedziałem: «Za wolność Kościoła świętego gotów jestem na wszystkie kary, i na grzywny, i na więzienie, i nawet na śmierć i to nawet teraz». Wtedy ci panowie zdziwieni patrzą na mnie i mówią: «No to nie mamy co z księdzem rozmawiać». Na to im powiedziałem: «Ja też tak sądzę», i poszedłem sobie. Cała ta rozmowa trwała najwyżej 5 minut. Moją zdecydowaną postawą czuli się zaskoczeni i nie mogli mi tego darować”<sup>43</sup>.

---

<sup>43</sup> KPU, t. II, s. 76-77

Po tej rozmowie ks. Dziedziak otrzymał 13 marca 1963 r. karę pieniężną w wysokości 1 500 zł. celem przymuszenia go do złożenia sprawozdania. Kara ta została zatwierdzona w Kuratorium. Tak wymierzonej kary proboszcz nie płacił gdyż była dla niego „krzywdą i gwałtem”.

Władze jednak nie ustąpiły i „w dniu 4 czerwca br. przyszedł do kancelarii parafialnej w Ujanowicach egzekutor Wydziału Finansowego nazwiskiem Stefan Papież i na poczet tej kary zabrał z kasy kościelnej znajdującą się kwotę 566 zł, a na poczet reszty zapisał i zabrał do gminy moje futro wyjściowe - zimowe. Licytacja tego futra była w Ujanowicach 28 sierpnia br. i kupiła go jedna pani za kwotę 1 100 zł., a futro warte było przynajmniej 4 000 zł. Do licytacji zgłosiła się tylko ta pani i więcej nikt. To była pierwsza kara za nauczanie religii”<sup>44</sup>.

Mimo tak wielkich trudności katechizacja była nadal prowadzona. Ks. Bernardyn pozostawał ciągle nieugiętym wobec władz państwowych. Dzięki takiej postawie, zapisał się w umysłach wiernych jako wzorowy katecheta i obrońca wiary.

### **3.2 USUNIĘCIE KRZYŻY ZE SZKÓŁ**

Gdy po „polskim październiku” ludzie żywili głęboką nadzieję że tzw. „stalinizm” załamał się bezpowrotnie, realia pokazywały że jest niestety inaczej. Po dwuletnim względnym spokoju w 1958 roku zaczęło się prześladowanie Kościoła przez władze komunistyczne.

W sierpniu 1958 r. minister oświaty wydał zarządzenie, że od września należy usunąć krzyże z sal szkolnych, biur, fabryk i urzędów państwowych. Usunięcia krzyży mieli dokonać kierownicy szkół już

---

<sup>44</sup> KPU, t. II, s. 77

podczas wakacji, gdy odbywało się malowanie sal lekcyjnych. Nakaz ten był pod groźbą odpowiedzialności służbowej.

Dla wierzących nauczycieli było to bardzo bolesne doświadczenie. Mieli oni bowiem dopilnować, by krzyże zostały usunięte, a dzieciom zabronić wspólnej modlitwy przed i po nauce. W obliczu tak trudnej sytuacji wielu nauczycieli z parafii Ujanowice, ale również i spoza niej, nie usunęło krzyży, ponieważ sumienie im na to nie pozwoliło<sup>45</sup>. Wobec tak zdecydowanego buntu niektórych nauczycieli powiatowe władze szkolne zagroziły im zwolnieniem. Wiele nauczycieli nie dało się jednak zastraszyć. Zajęli zdecydowane stanowisko mówiąc: „zwolnijcie nas, ale nie łamcie naszych sumień”<sup>46</sup>. Nauczyciele pozostawali ciągle również pod presją rodziców, którzy nie pozwalali zdejmować krzyży ze ścian sali szkolnych.

Władze administracyjne i szkolne wiedziały, że nauczyciele nie usuną krzyży, dlatego też wysłano milicjantów z Limanowej, którzy podjeżdżali pod szkoły i zdejmowali krzyże. Taka sytuacja nie pozostawała bez reakcji tamtejszej ludności. Szczególne zasługi w walce o krzyże w szkołach na terenie parafii Ujanowice mają rodzice. Odbierali oni krzyże milicjantom i wieszali je z powrotem na ścianach sal lekcyjnych. Funkcjonariusze „spisywali” dane tych ludzi, a następnie byli wzywani na komendę MO w Limanowej.

„Były przy tym i bardzo mocne ataki ze strony ludzi i ostre słowa krytyki zarządzeń władzy godzące w katolickie sumienie. Na przykład Waligóra Maria z Sechnej wezwana na milicję, dlaczego krzyże z powrotem wieszała, tak do milicji mówiła: «Panowie, jest na świecie taki zwyczaj i sprawiedliwość, że się kogoś pozbawia zajmowanego stanowiska za jakieś przewinienie, które on popełnił. Co wam też zawinił Pan Jezus, powiedzcie,

---

<sup>45</sup> Por. KPU, t. II, s. 36

<sup>46</sup> Tamże, s. 36

żeście Go pozbawili Jego stanowiska i usunęli z miejsca, które On przez wieki zajmował?»<sup>47</sup>.

Krzyże zostały jednak usunięte. Matki nie dały za wygraną. Kupiły swoim dzieciom, które chodziły do szkoły małe krzyżyki i „zawiesiły każdemu na szyi na wierzchu na ubraniu. Toteż kiedy wezwano do Limanowej niejaką Pelagię Oleksy z Sechnej, żeby ją za opór ukarać, to ona im w Limanowej tak powiedziała: «Wyście krzyże usunęli, ale my i tak wygrały tę wojnę o krzyże, bo dawniej w całej naszej szkole były tylko 4 krzyże (po jednym w każdej sali szkolnej), a dziś jest ich 120! To znaczy tyle, ile dzieci, bo każde dziecko ma krzyżyk na sobie»<sup>48</sup>.

### 3.3 LIKWIDACJA PRZEDSZKOLI

Po upaństwowieniu w 1950 r. Instytucji Kościelnej „Caritas” rozpoczęto w całej Polsce likwidację kościelnych placówek wychowawczych (tzw. ochronki). Ochronka dla dzieci przedszkolnych, istniejąca w Ujanowicach od 1931 r., padła ofiarą tej walki. „Najpierw kwalifikowaną siostrę zakonną, opłacaną dotąd przez państwo powiatowe, władze szkolne przeniosły do Kamienicy. Siostra nie mogła jednak objąć placówki, ponieważ nie było tam domu zakonnego. Wobec takiego stanu rzeczy, za nie objęcie wyznaczonej jej placówki, władze szkolne zwolniły tętejszą siostrę, a na jej miejsce dali świecką nauczycielkę. W ten sposób skończyli w Ujanowicach najstarsze przedszkole – wyrwali z rąk sióstr zakonnych, a zlaicyzowali<sup>49</sup>. Jednak tamtejsi ludzie nie mieli zaufania do świeckiej „przedszkolanki”. Nie posyłali więc swoich dzieci do tego świeckiego przedszkola. Spadła więc liczba dzieci uczęszczających do

---

<sup>47</sup> KPU, t. II, s. 36-37

<sup>48</sup> Tamże, s. 37

<sup>49</sup> Tamże, s. 7-8

przedszkola (zostało tylko 6 dzieci); były to dzieci milicjantów i osób związanych z partią<sup>50</sup>.

Z końcem roku szkolnego w czerwcu 1950 r. Inspektorat Szkolny w Limanowej zlikwidował szkołę powszechną w Strzeszycach, którą prowadziła siostra zakonna. Siostrę posłano na emeryturę, a dzieci ze Strzeszyc miały odtąd uczęszczać do szkoły w Żmiącej i Krosnej.

Podobny los spotkał kierowniczkę szkoły powszechnej w Krosnej, którą była siostra zakonna. Pod koniec czerwca 1950 r. wysłano ją na emeryturę, mimo młodego jeszcze wieku, a kierownictwo szkoły w Krosnej oddano w ręce świeckiego nauczyciela. Tak więc po przeszło pięćdziesięcioletniej pracy w szkole w Krosnej, prowadzonej przez Siostry Służebniczki, odsunięto całkowicie zakonnice od prawa nauczania<sup>51</sup>.

---

<sup>50</sup> Por. KPU, t. II, s. 8

<sup>51</sup> Por. tamże